

ZENON OSTROWSKI

ur. 1949; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia, Intrograf, Żmigród, warunki pracy, godziny pracy

Drukarnia przy ulicy Żmigród w Lublinie w czasie PRL-u

Różnice to były to były takie, że w pierwszej chwili nie poznałem wejścia, bo wejście jest zmienione, jest nie tu gdzie było. Już nie przez halę maszyn, tylko przez zecernię, której też już nie ma, a tam jest jakiś wystrój zrobiony taki całkiem inny. To trzeba przyznać, że to było jak loch. Wchodziło się do pomieszczenia zagrzybionego, nieciekawego, ze szczurami, z myszami. O tak to było. Zaplecze, które w tej chwili jest tam odrestaurowane, takie, jakieś tam sanitariaty, to wyglądało całkiem inaczej. Tam była zwykła piwnica, którą nazywaliśmy szatnią, gdzie szczury chodziły po ubraniach. Nawet miałem taki przypadek pamiętam, usłyszeliśmy nagle jakiś wrzask na zapleczu właśnie w tej szatni, kolega oganiał się z początku od szczura, który mu się przyczepił do piersi. On go prawdopodobnie gonił, nie miał już drogi ucieczki ten szczur, więc skoczył na niego i on takim piskliwym głosem, krzyczał, że ten szczur na nim siedzi. Takie ganiecie szczurów to było codziennie. Myszy karmił jeszcze pan Baranowski, on miał wytresowane myszy. Siedział sobie za maszyną i na sznureczku trzymał kawałek chleba albo słoninki, i te myszy tak do niego przychodziły i skakały do słoninki. Mówiliśmy: „Henio sobie wytresował myszy.”, bo szczury nie, ale myszki przychodziły. Na górze, nad nami mieszkali ludzie jeszcze wtedy jak ja pracowałem. Ta góra w tej chwili jest remontowana, ale nad samą drukarnią na pewno mieszkali ludzie, to jestem pewien. Przypominam sobie, że sprzątaczką paliła w piecu, ale nie pamiętam gdzie. Czy paliła w biurze, czy paliła tu u nas na dole. W biurze na pewno był piec, to jestem pewien. I w zecerni chyba też był piec. Pamiętam, że jedna z maszyn stała zaraz po zejściu po schodkach jak się wchodziło, to była po lewej stronie, na wprost była duża maszyna, po prawej stronie stała właśnie ta Liberta, a później gilotyna. I przy wejściu do zecerni stała ta już później nowa OM. Ale gdzie był piec – nie mogę sobie skojarzyć, nie pamiętam. Introligatornia pracowała chyba na jedną zmianę, ale nie pamiętam, więc tam liczymy, że około dziesięciu osób. Na górze w biurze był kierownik, pani od kalkulacji i chyba jeszcze ktoś. Możliwe że w pieczętarni pracowało co najmniej cztery osoby. W hali maszyn to w zależności od

tego, jaki to był czas – albo jeden, albo dwóch, albo trzech maszynistów, bo i tak bywało; ale najczęściej było dwóch, to wystarczyło. Nakładaczek było trzy, krajacz był jeden i w zecerni na zmianie mogło być około pięciu nawet zecerów, może i sześciu. Dwie zmiany [były], wtedy pracowało się jeszcze w normalnych godzinach, więc osiem godzin: od szóstej do czternastej i czternasta dwudziesta druga.

Data i miejsce nagrania	2008-05-05, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"